Rok I. Nowy Targ, dnia 16 listopada 1913 r. Nr. 47.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Nasz ruch a inteligencya polska.

Jabłonka (na Orawie) w listopadzie 1913 r.

Zaraz zaznaczam, że tu będzie mowa o inteligencyi — nie naszej na Węgrzech, bo takiej jeszcze w większej liczbie niema u nas — ale o inteligencyi polskiej za granicą Węgier. Musimy przyznać, że naszego upadku główną przyczyną jesteśmy sami, bo my się o nic nie starali już od dawna, od 50 lat. Przyszedł ku nam ksiądz słowacki, nic my nie mówili; ustały kazania polskie: byli my zadowoleni i ze słowackich; wzięli nam jedną rękę: dalimy i drugą odciąć! A tak pomału wszystko od nas odpłynęło, tylko nam mowa — między sobą — została, którą my teraz poznali. Nie dawno my się jeszcze wstydzili, gdy nam powiedziano: Polak, — dziś już radość przeleci całe nasze istnienie, gdy słyszymy to miłe słowo: Polak jesteś. Dziś, w roku 1913-ym. A czy to nie mogło być pierwej? W 1900, lub 1870-ym roku? Ja tak myślę, że mogło. Tak, my tu już dawno mogli wystąpić ze swoją polskością, gdyby polska inteligencya „przygraniczna“ była o to dbała! Przecież cały nasz ruch, całe nasze obudzenie powstało j e d y n i e z tego, że się nas — kilku ludzi — z braćmi-Polakami zagranicznymi poznało. Podtrzymywaliśmy przez parę lat przyjacielstwo, które się poczęło przypadkowem poznaniem w parku Jordana w Krakowie, lub w miłej komnacie posła Dr. Jana Bednarskiego w Nowym Targu. O, jak wielkie wrażenie robiła na nas jakaś kartka, list z Krakowa, ze Lwowa, lub z Nowego Targu! A to nasze odpisywanie polskie, które z początku o k r o p n i e trudno szło, to nasze dziecięce biedzenie przy tem wszystkiem było miłe i tu i tam. Tu my poczęli poznawać z listów — c o m y z a j e d n i — a tam nasze listy były jasnymi dowodami naszej polskości. Pomału przeczytało się jaką powiastkę Tetmajera, nowelkę Sienkiewicza i tym sposobem w sercach tych kilku ludzi po 2—3 latach wyrosło pewne przekonanie o ich polskiem pochodzeniu i postanowienie: o tem każdego Polaka na Węgrzech zawiadomić. Tak powstała nasza broszura „Co my za jedni“, a później „Gazeta Podhalańska“. Wątpię, czyby nasze obudzenie nastąpiło, gdybyśmy się byli z Polakami nie poznali. Bez tego byśmy byli zupełnie wsiąkli w słowactwo, a bylibyśmy zginęli wszyscy, tak, jak już zginęło kilka wsi na Orawie i Liptowie. Prawda, jak lekki i prosty sposób odrodzenia i obudzenia się? A przecież tak bardzo mało polskich inteligentów go zna! Nasza „Gazeta Podhalańska“ już rok wychodzi, a czy widziano w niej jeden rządek o Polakach w Trenczyńskiej stolicy? Nie! Dlaczego? Dlatego, bo lud polski w Trenczyńskiem z p e w n o ś c i ą nie ma znajomości z inteligencyą polską od Zwardonia, Żywca itd. Smutne doświadczenia mam w tej sprawie. Rozmawiałem raz z pewnym panem w p i e r w s z e j miejscowości za granicą węgierską — po polsku. On pyta mnie: „Skąd pan umie po polsku?“ — „Przecież ja jestem Polak“ — mówię mu. „Skąd“ — pyta się. — „Z Jabłonki“. — „A wiem, gdzie Jabłonka, ale ja myślałem, że za granicą z a r a z po węgiersku mówią!“ — Był to człowiek inteligentny, jakiś urzędnik! Myślałem wtedy: jeśli wszyscy panowie tacy, to się niema czemu cudować, że ruchu naszego nikt prawie nie popiera, prócz małej garstki ludzi z pp. Bednarskim i Gwiżdżem na czele. Poznać się z ludem polskim z Węgier, porozmawiać z nim serdecznie, aby się przekonał, że

polska mowa to nie ta, za którą się hańbić trzeba. Tutaj inteligencya naszą gwarę z „ironią“ chłopską nazywała, a kilku ludzi (nie Polacy!) jeszcze i teraz z niej się wyśmiewa. Jak to miło jest temu naszemu chłopu, gdy za granicą — na jarmarku — bez wyśmiewisk mówią jego gwarą, poważnie i serdecznie. To, to mi się bardzo podobało i ciągło mnie do Nowego Targu, aby słyszeć te szczere, ze serca pochodzące słowa polskie, czego „doma“ nie doznawałem. Dla tego my tak długo spali, bo nie było człowieka, którzyby był tę drobnostkę zrobił. Dlatego niema żadnej wiadomości z Trenczyna od Czacy, bo inteligenci polscy przy Czacy nie znają swego małego obowiązku. Ale i cała inteligencya polska ma swoje grzechy. Nie dużo by mi trzeba było pisać, gdybym chciał spisać tutaj nazwiska tych, którzy się naszym ruchem prawdziwie interesują. Ukazały się artykuły o naszej broszurze „Co my za jedni“, która przed dwoma laty wyszła, ale czy sobie to kto zapamiętał? Nie. Bo kiedy się tego roku ukazała książka p. Zawilińskiego o Góralach, zrobiono straszny krzyk, gazety z dumą znów ogłaszały: Zawiliński odkrył nową dzielnicę polską na Węgrzech, radujmy się! A p. Zawiliński nic nowego nie powiedział, bo my to w naszej broszurce przed rokiem podali do wiadomości każdemu. O, teraz się pisze w polskich gazetach dużo artykułów o nas, ale się nic nie robi. Przeczytać artykuły, a pocieszyć się tem, że i na Węgrzech są Polacy, to nam mało. Prosimy czynem dowieść zainteresowanie nami i „Gazetę Podhalańską“ prenumerować, kilka starych książek posłać dla nas, wstąpić do Podhalańskiej Spółki Wydawniczej i t. d. — Dużo sposobów można znaleść, tylko trzeba chcieć. Polska inteligencya niech sobie przykład bierze z Madziarów, którzy inaczej popierają swoich braci na Bukowinie. Nasz ruch nie jest przecież wrogi Madziarom, oni nam żadnych przeszkód nie robią. Polskie książki i czasopisma śmiało można posłać do nas, bo w nich nie d. je wiater od Rosyi, ale w każdej panuje duch czysto polski, który u nas na Węgrzech zawsze z radością witają. Więcej robić, a mniej pisać, mówić i radować się — tego żądamy od polskiej inteligencyi! Wstańmy, Bracia, wraz!

Veridicus.

Jak się Polacy ratują.

Przed dwoma tygodniami rozesłała Śląska Macierz Szkolna pismo do gazet, zawiadamiające społeczeństwo polskie, iż stoi wobec grozy zamknięcia utrzymywanych przez siebie szkół polskich na Śląsku z braku funduszów. Pismo to wywołało w całej Polsce ogromne wrażenie. Macierz Szkolna walczy bowiem dzielnie z naporem niemieckim i czeskim na Śląsku i ratuje braci naszych od wynarodowienia. Upadek jej byłby klęską narodową. Dla sprawy ratowania Macierzy zwołano więc nadzwyczajne jej walne zgromadzenie na niedzielę dnia 9 listopada w Cieszynie. W zebraniu wzięło udział 300 delegatów, nadto wielu gości z kraju, Poznańskiego i Królestwa Polskiego, oraz przedstawiciele prasy z całej Polski. Z Krakowa przybyli pp.: Bandrowski i inż. Natanson, jako delegaci TSL. Przybył także p. Wężyk Rudzki, znany przyjaciel Macierzy z Podola.

Obrady zagaił p. Hilary Filasiewicz, dyrektor Tow. zaliczkowego w Cieszynie. Przewodniczył poseł Michejda. W sprawie stosunków finansowych Macierzy odczytał referat prof. Ajdukiewicz z Orłowej. Niedobór Macierzy obecnie wynosi 90.000 kor., a na przyszły rok szkolny potrzeba 150.000 kor. na utrzymanie zakładów Macierzy. Po obszernej dyskusyi uchwalono rezolucyę, w której wyrażono podziękowanie Kołu polskiemu za akcyę ratunkową i ofiarodawcom za niesioną pomoc, a zarazem wezwano całe społeczeństwo polskie do intensywnego poparcia. Następnie odczytano kilkadziesiąt telegramów i listów, między innemi od posłów Adama i Głąbińskiego, od mecenasa Osuchowskiego z Warszawy, który przysłał 5.000 rubli ze składek warszawskich i zapowiedział przesyłkę jeszcze 25 tysięcy rubli, od Koła zaś polskiego w Dumie przysłał 200 rubli. Redakcya „Dziennika Kijowskiego“ nadesłała 4000 rubli. W listach nadesłanych z różnych stron Polski z życzeniami pomyślności przyrzekano pomoc i ratunek w pieniądzach. Obywatele ziemscy z Królestwa Polskiego i kresów nadesłali wiele datków. Dr Leo doniósł telegraficznie, że z subwencyi 40.000 koron, przeznaczonej przez Wydział kraj. na Tow. Szkoły Ludowej, Macierz śląska otrzyma 18.000 kor. Jest więc uzasadniona nadzieja, że społeczeństwo polskie uratuje swe placówki na Śląsku.

Słowacy przeciw nam.

Jak to już czytelnikom naszym wiadomo, w gazecie słowackiej pt. »Narodny Hlasnik« ukazał się artykuł, w którym nas, Polaków, nazwano złymi sąsiadami Słowaków. Podobny treścią artykuł ukazał się także w »Slovenskym Denniku«. Na jeden i na drugi artykuł otrzymaliśmy z Orawy, a także ze Spiża kilka odpowiedzi. Jedną z nich umieściliśmy w numerze poprzednim. Obecnie zamieszczamy list jednego z przyjaciół naszego pisma z Orawy. *Redakcya.*

No! Cyście to słychali kiedy co takiego! Słowiocy zacynajom na nos wykrzykować przed światem, ze

my ik poniewiéromy, ze my im ublizomy! A ze — pado — do nieba wychwalujemy Węgrów, a nase stolićne urzędy! Cytaliście kiedy co takiego w nasej „Gazecie Podhalańskiej“?

Przecie my od początku nasego ruchu wdy na to uwazowali, zeby nikomu w nicem nie ublizyć. O Słowiokak, nakielko sie dało, ani my nie spominali. Chociaz by ta były i przycyny do tego. No ale my se wdy tak ozmyślowali: na co sie z kim wadzić, dejmy ta pokój kazdemu a starojmy sie jacy o siebie.

Ale nasym sąsiadom Słowiokom ruch polski na Węgrak od samego początku nie smakowoł. My tu dotykcos nie spominali jesce o tem, ale teroz juz musimy prowde pedzieć: Słowiocy duzo pisali o nasym ruchu. Pokiela bez gniéwu pisali o nos, to my sie im nie obzywali, ale teroz juz zacynajom ze złościom, przeto musimy sie i my bronić przed światem, coby ludzie nie myśleli, ze pocynomy wojne ze Słowiokami, ze siejemy nienawiść ku nim.

Jakiesik nowinki: „Slovenski Dennik“ i „Národny Hlásnik“ pisały niedowno o nos z okrutnym gniéwem i zaceny wołać, ze im ublizujemy, ze ik poniewiéromy! Ale prze Boga świętego! Kiez my ik poniewierali? Cemu nie przytocom tych słów, tych wyrazów z nasej „Gazety Podhalańskiej“, którymi my ik poniewierali, lebo którymi my im tak straśnie ublizyli? — Bodej temu, ze takik wyrazów nie znajdom, bo takie nigdy nie były wypisane w nasej gazecie, bo my sie tu jeno o siebie staromy, a nie o nich.

Ze wychwalujemy do nieba Węgrów?... No ale ka my ich tak wychwalowali? Cemu oni tego nie przytocom, kie ich to tak straśnie mierzi? My wdy jeno o tem pisali, co prowda, a co słusne. Bez przycyny ta nie wychwalujemy nikogo. Kieby nom Słowiocy dali do tego powód, wieraześci, pochwalili by my i ich!

Ale to syćko jacy figle! Słowiokom sie co innego nie widzi! To sie im nie widzi, ze my sie ich nie pytali, kie my sie zaceni budzić, cy... pozwołom, a pote i to, ze swoich praw nie u nich sukomy, ba u rządu. No ale przecie dobrze wiemy, ze nie od nich zawisnom nase prawa, ba od rządu węgierskiego. Pisom, ze nasa robota jest nierozumno. Niek sie oni jeno o swoją starają, my juz wiemy, co robimy. Ich pisania są nierozumne. Zaroz na początku pise „Dennik“, ze tych 100 (!) tysięcy Góroli, tych Poloków na Węgrach — nas — nima na świecie, ba jeno „Gazecie Podhalańskiej“ sie o nich śni. Widzis wej! Ale juz o rządek nizej pise, ze nikt tu nie odbiéro narodowi polskiemu tych Góroli; a zaś na końcu pise, ze niechze óni — niby my — zostanom Polokami a niek nom w nasym ślachetnym (!) ruchu Bóg pomogo! Komu? tym, co ich na świecie nima? To jest rozumne?

Pisom oni tam jesce duzo innego. Okrutnie sie gniéwajom na „japtekorza w Jabłonce“ — ze tak, ze owak, to taki a taki, niech se robi, co kce, jeno niech go Polocy nie słuchajom. No ale o tem nie warto pisać, bo ón ta tez nie bardzo dbo o to, jako se ta Słowiocy o nim ozmyślają, a wy, gazdowie, — dyć go dobrze znocie. Przecie jest ón naski, wiecie, ze ón ta jesce nikomu złego nic nie narobił.

No ale moze bedzie o tem dość. My jesce i teroz podajemy ręke Słowiokom a powiadomy im, ze nas ruch nie jest przeciw nim wymierzony. Telo prowda, ze przeciw zesłowaceniu sie rusomy, ale to nie znacy, ze przeciw Słowiokom — to

PRZYGODY w KRAKOWIE.

(Wedle Gardonyi'ego tłómaczył E. Stercula).

Rano — jako my sie obudzili — poziérom na te lampe — rzeke — cy tez jesce świeci? Świeciła! Padom kumotrowi:

— Wiecie: co Kraków, to Kraków! Tu syćko kunśtowne! Jo se dobrze pamiętom, ze kie jek do tej izby stompił, to tu ćma była; a potem, ze ten, co mie tu przywiód — tak sie mi zdo — kasik przy ścianie rafnął cemsik, kie sie ta lampa zapoliła. Juz cy ta sibałkom rafnął, cy cem insem, to nie wiém, ale przydało by sie to i nom wypróbować, co by my wiedzieli o tem w doma opowiadać.

I obziéromy sie po ścianak i widzem, ze przy ścianie stoi jakisik stołek, na nim walno miska — tako, na jakij w doma klóski jodomy, ale o duzo fajniéjso — a zaś wyzy tej miski jakosik mosiązno śróba na ścianie. Padom Hondrasowi:

— Nie wiem, cy to nie na téj śróbie hań rafnął.

Kciołek to opatrzyć i jako tak przyciskom a naciągom, naroz zacnie ci sie woda łoć z tego mosiądzu.

— No — rzeke — jakie tez to tu wygodne syćko! Umyjmy sie wartko, zakiel ta woda nie przestanie iść.

Nale nie przestawała, ba sie loła i loła, jaze sie juz i z miski ozlewało po izbie. Padom Hondrasowi:

— Wylejcie wartko kany te wode! Jo zatela wstrzymom jom palcem.

Kumoter sie obziero na syćkie strony, na końcu wychlaśnie wode bez okno.

Ale zatela woda ci sie dalej pchała; cym mocniéj jek przyciskoł, tem mocniej bźgała, mało chybiało, ze mi ocy nie wytrzepała.

— Dawojcie te miske wartko, bo tu źle bedzie! — krzycem na Hondrasa.

Nale darmo my podłozyli miske, znowu sie hned zapełniła. Próbowoł i kumoter: wraził palec do dziury, ze — pado — musi przestać! Mało ze mu fajki nie wyrwała z gemby ta woda.

co innego! Pieknie ich tez pytomy znowu: niech nom dajom pokój, niech sie juz więcej o nos nie starajom a to ich niech nie mierzi, jakim sposobem staromy sie o nase prawa. Kazdy niech se idzie swojom drógom, a zyjmy w spokoju jeden przy drugim.

Przegląd polityczny.

(Stany Zjednoczone a Meksyk. — Turcya i Grecya. — Umowa wojskowa Austryi z Bułgaryą. — Walka o Sejm. — „Samorząd" w Królestwie Polskiem).

Wojna, której świadkami byliśmy w Europie, stroi się obecnie w Ameryce. Od dłuższego już czasu były napięte stosunki między Stanami Zjednoczonymi, gdzie tylu jest Polaków, a Meksykiem. Stany Zjednoczone pod pozorem chęci zrobienia porządku w zrewolucyonizowanej rzeczypospolitej meksykańskiej, usiłują opanować jej olbrzymie obszary naftowe. Obecny prezydent Meksyku, Huerta, jest przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych i popiera towarzystwo angielskie, dobywające w Meksyku naftę. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, zaczął walkę z rządem meksykańskim. Najpierw Stany Zjednoczone nie uznały wyboru Huerty na prezydenta Meksyku. Huerta, czując jednak za sobą poparcie Anglii, powiększył armię meksykańską o 150.000 ludzi, przeprowadził wybory tak, że nie dały żadnego wyniku i dalej został tymczasowym prezydentem. Wtedy Stany Zjednoczone zażądały ustąpienia Huerty z prezydentury Meksyku. Huerta odmówił. Teraz Wilson zwoła pewnie kongres amerykański i zażąda od niego pozwolenia na wypowiedzenie wojny Meksykowi. Położenie obecne przedstawia się tam następująco: Huerta jest panem Meksyku, posiadając w środkowych i południowych prowincyach państwa zwolenników i 80.000 wojska. Północne części kraju opowiadają się przeciw niemu i są popierane przez Stany Zjednoczone. Nad północną granicą Meksyku zgromadziły już Stany Zjednoczone znaczne siły lądowe, a u wschodnich wybrzeży meksykańskich krążą od tygodnia okręty wojenne północno-amerykańskie.

Czy do wojny istotnie przyjdzie, wątpliwe, zwłaszcza, że w tym wypadku gotowe są wystąpić przeciw Stanom Zjednoczonym Anglia i Japonia. W każdym razie to zauważyć tu należy, że te niespokojne stosunki w Ameryce Północnej wpłyną też i na zwiększenie braku pracy. I z tego względu emigracya do Ameryki winna być obecnie rozważniejszą.

Co się tyczy stosunków na Bałkanie, to podnieść należy, że są one ciągle jeszcze nieustalone i niepewne. W stolicy Grecyi, w Atenach, panuje wielkie rozgoryczenie, ponieważ Turcya zrywa już po raz piąty swe rokowania pokojowe z Grecyą. Obecnie oświadcza Turcya, że wszelkie dotychczasowe umowy nie miały charakteru urzędowego, że więc są nieważne. Turcy coś szykują nowego.

Wielkie wrażenie na Bałkanach wywołała wiadomość, że po długich rokowaniach bułgarskiego króla Ferdynanda z hr. Berchtoldem przyszło między Austryą a Bułgaryą do zawarcia tajnej umowy wojskowej na wypadek wojny z Serbią. Umowa ta została podpisana w Schönbrunnie podczas przyjęcia króla Ferdynanda u cesarza Franciszka Józefa. Widać więc znowu, jak bracia Słowianie, nauczeni rozumu przez swą opiekunkę Rosyę, szukają rady na siebie.

W Austro-Węgrzech panuje obecnie zupełny zamęt. Parlament ledwo dycha, Sejm galicyjski zebrać się nie może, w Czechach zawieszona kostytucya. Zawieszeniem kostytucyi, a zaprowadzeniem Komisyi administracyjnej grożą też Galicyi na wypadek, jeśli stronnictwa nie porozumieją się między sobą i z Rusinami i ostatecznie nie przeprowadzą jakiejś nowej ustawy wyborczej do Sejmu. Z drugiej strony grożą rozwiązaniem Sejmu obecnego, który dotąd nie zebrał się ani na jedno posiedzenie. Rokowania w tych doniosłych sprawach ciągle się toczą, ale podopno niema już nadziei, aby przyniosły jakiś pożyteczny rezultat.

Rosya obdarza Królestwo Polskie.... samorządem! Ten samorząd powinni pokazywać w cyrkach i kinematografach, bo takiego idyotyzmu świat jeszcze nie widział. Przedewszystkiem chcą dać Polakom samorząd rosyjski! Język polski wyrzucono zupełnie z tego samorządu w gubernii suwalskiej, a w innych zostawiono go jak na lekarstwo. Jest to gwałt, jakiego dopuszczać się mogą tylko barbarzyńcy. Polacy w Królestwie Polskiem wprost modlą się do Boga, aby im też nie dano tego... samorządu.

Padom: Kieby tu było kawołek drewna, wystrugoł byk kołek i zatkoł byk to.

Chcę zaś jo wyloć wode bez okno i widze, ze ta ktosik z podgóry krzycy a taki je mokry, jako mys.

— Dziercie jacy kumotrze — padom — idem posukać insego miejsca na te wode — bo bodejek ta komusik na głowe nie hlusnął.

No i posełek sukać i nieprec na ambicie było ta jedno takie miejsce, wiécie, co to u nos — przepytujem — przy chlewie bywo. Tam my potem nosili te wode — rzeke — przecie musi sie kiesik wyloć. Nale nie ubywało jej, chociaz my sie juz i zagrzoli przy niej.

Naostatku ozgniewołek sie i padom. dziascy cie tu bedom daléj wynosić! — pódźmy kumotrze, i pośli my z tamstela. I do dziśka niewiem, co sie ta-stało z tom lampom, a jako ta dali rady tej wodzie...

POGADANKI ROLNICZE.
(ROBOTY JESIENNE).

„Przed dobrym owsem i pszenica czapkę zdejmuje" — mówią doświadczeni gospodarze i słusznie, bo uprawa owsa dobrze się opłaca. Trzeba tylko dobrze rolę uprawić i zasilić sztucznymi nawozami, najlepiej w postaci tomasyny, czyli tak zwanych żużli Thomasa, a szczególniej tam, gdzie w owies sieje się koniczynę. Grunt pod owies trzeba w jesieni głęboko zorać, nie obawiać się — że przytem wydobędzie się trochę calizny — i zostawić na zimę w ostrej skibie. Jeżeli grunt nie jest bardzo stoczysty, to można na ostrą skibę rozsiać żużle w jesieni; jeżeli zaś jest bardzo stoczysty, to poczekać z żużlami do wiosny.

Uprawa jesienna pod owies dlatego jest konieczna, że potem na wiosnę można wcześniej zasiać, gdyż nie potrzeba drugiej orki, a tylko radła i bron; przez orkę jesienną grunt tak głęboko nie zamarza, ziemia staje się pulchną, wcześniej się ociepla i wcześniej pozwoli zasiać owies, co na Podhalu ma ogromne znaczenie z powodu krótszego lata. Na orce wiosennej ziarno jest nikłe, ma dużo pośladu, słoma słaba i łatwo wylega; zaś na orce jesiennej ziarno jest dorodne, ciężkie, słoma gruba i nie łatwo wylega podczas słoty.

Jeżeli idzie owies po okopowych, to należy orać tak głęboko, aby wydobyć trochę calizny na wierzch; calizna taka, na pół cala gruba, zostawiona w ostrej skibie na mrozy, skruszeje, rozłoży się i powiększy grubość gleby, czyli warstwy rodzajnej. Czem zaś gleba, czyli warstwa rodzajna jest grubsza, tem też i lepszych plonów spodziewać się napewno możemy. W gruncie dobrze i głęboko oranym rola jest cieplejsza, pulchniejsza, korzenie roślin lepiej się rozwijają, bo mają więcej miejsca i więcej pokarmu: ziemia jest podatniejsza do uprawy, wcześniej można zasiewać, urodzaje są pewniejsze i **nie szkodzą im duże zmiany pogody**. — Przez dobrą i głęboką orkę jesienną prowadzi pierwsza droga do postępu, do poprawy gospodarstwa i zwiększenia plonów. Powinno się o tem pamiętać raz na zawsze, że nie wolno zostawiać na zimę pola niezoranego; raz na zawsze panuje tu taka zasada dla dobrych gospodarzy: na jesieni orz dużo, a na wiosnę tylko radłuj, bronuj i siej.

Pod ziemniaki i inne okopowe dobrze jest gnój wywieść na jesieni i przyorać, ale orząc głęboko, nie można dopuścić do tego, żeby gnój był głęboko przyorany; trzeba chodzić za pługiem i roztrzęsiony gnój naciągać na skibę, aby nie wpadł na sam spód skiby. Wtedy jest ta korzyść, że orkę mamy głęboką, a nawóz jest płytko przyorany i dobrze butwieje. Na tak przygotowaną rolę i zostawioną w ostrej skibie dobrze jest jeszcze w jesieni rozsiać 2 lub 3 cetnary kainitu na mórg, o ile by teren pochyły nie groził spłukaniem przez wody.

Aby uchronić od dużego napływu wód na zorane pole z górnych terenów, to należy u górnej krawędzi pola wybrać niewielki rów, w którym woda nadpływająca by się zatrzymywała i odpływała gdzieś na bok innym rowem. Takie rowy i przegony dla wody bardzo łatwo sobie na polu porobić, trzeba tylko uważać, jaki spadek ma woda.

Przy jesiennych orkach trzeba pamiętać o tem, że na Podhalu mamy za wiele nędznych pastwisk, które nie dają żadnego pożytku. Należy tedy co roku wziąć część takiego pastwiska do poprawy, a robi się to tak: najpierw spokładać cienko, a potem, wyrównawszy doły i wzgórki i usunąwszy kamienie gdzieś na jedno miejsce, zorać głęboko i zostawić w ostrej skibie, aby ziemia przez mrozy skruszała, a darń przegniła. Potem na ostrą skibę rozsiać soli potasowych jeden cetnar i 2 lub 3 cetnary żużli, a na wiosnę dobrze zbronować, wyczyścić z chwastów i zasiać owies, a po owsie przygotować rolę pod ziemniaki Po ziemniakach zaś będzie można zasiać sztuczne pastwisko, na którem będzie rosło dużo słodkiej trawy dla bydła, nie tak, jak dziś, co to gadzina po takiem lichem pastwisku jeno spaceruje, porykuje i ogonem merda, bo nie ma co jeść. — Ponieważ trudno by było odrazu całe pastwisko przerobić, więc musimy co roku upatrzeć jaki kawałek pastwiska (najlepiej bliżej domu położony i nie podmokły) i tak po trochu przerabiać, a za kilka lat możemy całe pastwisko do kwitnącego stanu kultury podnieść i mieć przez to pięć razy więcej paszy. — O przygotowaniach ostatecznych do zasiewu takiego pastwiska, o wyborze traw, o nawożeniu i pielęgnacyi — napiszę później obszernie. Teraz byłoby dobrze, aby każdy zebrał garstkę ziemi z gleby i z podglebia i za pośrednictwem Powiatowego Zarządu Kółek rolniczych wysłał je do Krakowa do analizy i zbadania.

Łąki dobrze jest na jesieni przykryć kompostem, gnojem, lub łętami ziemniaczanemi; uchroni to delikatniejsze rośliny od przemarznięcia, a łąkę zasili w pokarmy. Na łąki torfiaste wysiać 2 cetnary kainitu i 2 lub 3 cetn. żużli; giną wtedy rozmaite trawy kwaśne, turzyce i skrzypy, a pojawiają się trawy słodkie, groszki, koniczyny. — Najlepszą porą do nawożenia łąk jest późna jesień, lub początek zimy, kiedy to łąka już dobrze podeschnie. Kainit zmieszany z żużlami trzeba tego samego dnia wysiać, gdyż potem stwardnieje na bryły i trudno go użyć. Najlepiej pomieszać z miałkim, suchym torfem, to lepiej się rozsiewa. Jeżeli łąka jest nie torfiasta i nie bagnista, to można ją na jesieni dobrze zbronować; jeżeli zaś mokra — to za to na wiosnę tem lepiej brony nie żałować. — O wiosennej pielęgnacyi łąk będę pisał później szczegółowo.

Na jesieni, nim mrozy chwycą i spadną śniegi,

trzeba pamiętać o przyprowadzeniu do ładu różnych nieużytków i zaniedbanych kawałków roli — zabrać się do usuwania kamieni, do wyrównywania dołów, do rozkopania wzgórków, nierówności, kretowizn itp., z tą myślą, aby nie była zmarnowana i nie próżnowała ani jedna piędź ziemi, bo ziemia — to cały nasz skarb i fundament naszego istnienia.

C. Piasecki.

O NASYM PIETRZE.

Pieter! Cy jest kto między nami, ktoby go nie znoł? Nasego Pietra? Wiécie, nas Pieter to rozum, to głowa! Jego ta nie mozno tak lekko przewieść. On ci sie ta wyzno na syćkiem!

Nale nie cudne; mądry chłop i tak, a ustawicnie między książkami zyje. We dnie — w nocy. Bo wiécie — to jacy tym padom, co go nie znajom — moze i nima takiej książki na świecie, coby jej nas Pieter nimioł. Mo ón tego wiecie na centnory! Ka jakom książke u nos widno od Tater po samom Babiom góre, to syćko od nasego Pietra pochodzi. I my se go tą radzi momy. Dowcipny, zobowny człowiek, gotowy do figla.

Hej — ale oto przecie miołek ś nim biéde.

— Kochany Pietrze — rzeke — ukozcie mi ta jakom dobrom polskom książke, bo mie juz znocie, ze odkąd my sie na Orawie dozwiedzieli, co my za jedni, to ta juz insego nie cytujem.

— Nimom — pado mi Pieter.

— Co godocie, Pietrze? Niedosłysołek — pytom sie go znowu.

— Nimom polskik książek — pado znowu Pieter.

— Pietrze! Nie figlujcie ze mnom, bo nimom casu; kaz by sie wom podziały?

— Mysy ich zgryzły! — powiado Pieter.

— Pietrze, Pietrze! Kiebyk wos nie znoł, iście byk sie ozgniéwoł na wos. A cóz to takiego, to wy nie wiecie jesce dodziśka, ze dlo nos tu polskik książek trzeba?

— Bojem sie ziandarów — septo mi Pieter.

— Pietrze, Pietrze! Cudujem sie wom. To wy tak myślicie, ze my sie tu pokryjomku rusomy? Dy nie jacy ziandarzy, ale juz i som minister wie o tem, ze my tu Polocy! Cało kraina dziś o nos gwarzy i o nasem budzeniu — a nikt ta nimo przeciw temu nic. Bo wiedzom o tem, ze my tu nie bedemy sie burzyć, ze nas ruch nie jest przeciwny konstytucyi węgierskiej, wiedzom o tem, ze my w spokoju kcemy zyć i z Węgrami i z kozdym. Pietrze, Pietrze! Widzicie, jak to bywo, kto innyk książek nie cyto, ba same słowiackie.

Tak, tak, Pietrze, pieprzcie wy jacy wieprza pieprzem! Tak, jako wy to powiadocie, Polokowi polskie książki nukojcie!

O pore tyźni widze u Pietra „Kalendarz Podhalański“. Brawo Pietrze! To juz dobry początek.

— A jakoz, nie boicie sie juz ziandarów? — pytom sie go.

— Widzieli go — pado Pieter — a nimieli przeciw niemu nic.

— A jakoz, mijo sie?

— Muse znowu štelować, bo i hań z drugiej stóny Babiej Góry tez trza bedzie — pado Pieter.

— Dobrze, Pietrze, dobrze! Chwałaz tez Bogu! Pomału docekomy sie jesce i tego, ze i inse książki, i modlitewne i śpiewniki bedom u nos — a mysy sie chycom potem do tych innyk... Scęść Boze!

Młotek.

KRONIKA.

Wizytacya gimnazyum. Dnia 8 listopada zwiedził zakład gimnazyalny w Nowym Targu wiceprezydent Rady Szkolnej krajowej Dr. J. Dembowski. Był obecnym na lekcyi religii w klasie VII, języka polskiego w kl. VI i VIII, łacińskiego w kl. V, greckiego w kl. IVb i VI, historyi w kl. IIIa i V, matematyki w Ib, fizyki w VIII i historyi naturalnej w IIb. Po przedstawieniu całego grona w poczekalni profesorów, udzielał wiceprezydent audyencyi w kancelaryi dyrektorskiej, a następnie zwiedzał gabinety: fizykalny, przyrodniczy i archeologiczny, przypatrywał się ćwiczeniom skautowym, urządzonym na boisku, zwiedził bursę gimnazyalną, był obecny na godzinie robót ręcznych hospitantek Zakładu, na godzinie gimnastyki w Sokole tutejszym, zwiedził warsztaty stolarski i introligatorski, w końcu był obecnym na lekcyi nadobowiązkowej nauki języka francuskiego.

W czasie wielkiej pauzy muzyka gimnazyalna wykonała szereg utworów muzycznych, między innymi marsz, ułożony na cześć wiceprezydenta przez kierownika orkiestry p. Stiastnego. W imieniu orkiestry doręczył przodownik tejże gościowi nuty z „marszem Dembowskiego“ na pamiątkę. Żegnając wiceprezydenta, zgromadziło się obok przedstawicieli tutejszego starostwa całe grono nauczycielskie na dworcu kolejowym wraz z organizacyą młodzieży szkolnej i orkiestrą. W serdecznych słowach dziękował p. Dembowski zgromadzonym za owacyę i przy dźwiękach orkiestry gimnazyalnej opuścił Nowy Targ.

Z kroniki Kółek rolniczych. Wkładkę członka wspierającego do Zarządu głównego Tow. kółek rolniczych złożyły za rok 1913 w dalszym ciągu z naszych stron Kółka rolnicze z Kamionki małej (pow. Limanowa) 8 K. i z Kowańca (ad Nowy Targ) 8 K. Za lustracye sklepów

Kółek rolniczych złożyły Kółka rolnicze z Krościenka 160 K., z Szczawnicy 200 K.

Książka o ks. Blaszyńskim. Wyszła nowa książka pt. „Ks. Wojciech Blaszyński, proboszcz w Sidzinie". Napisał ją ks. dr J. Górka, prof. teologii w Tarnowie. Str. 276 z 28 ilustracyami. Za ks. Blaszyńskim, który wybudował kościół w rodzinnem miejscu, Chochołowie, przepadał lud podhalański, uwielbiał go, jako świętego. Życie jego opisał dokładnie ks. dr Górka na podstawie źródeł, skreślił wiernie jego prace i cierpienia, które znosił. Książkę zdobi 28 obrazków.

Rewizye i aresztowania. Jak wiadomo, z Podhala co roku emigruje spora część ludności do Ameryki. Emigracya to jednak nie osadnicza, lecz zarobkowa, a więc chwilowa. Górale najczęściej wracają z dorobkiem do stron rodzinnych. W tym roku z powodu ogólnej nędzy emigracya ta wzmogła się tak, jak w całym kraju i państwie, niemal wtrójnasób. Bywały dni, kiedy przez Chabówkę jechało do 300 osób do Ameryki. Naturalnie nie byli to sami tutejsi Podhalanie, ale także bracia nasi z Orawy i ze Spiża, a nawet Węgrzy. Do wzmożenia tej emigracyi przyczyniła się zresztą nietylko panująca bieda, ale, i to głównie, agitacya różnych agentów prywatnych, przeprowadzaczy i t. d. Hyeny te pobierały i pobierają po 100 i 200 koron od jednego młodzieńca za przeprowadzenie przez granicę. Naturalnie, chłopcy popisowi lub starsi, należący do wojska, dawali się wyzyskiwać i szli bocznemi drogami i lasami w świat. Od września władze zwróciły baczniejszą uwagę na ten chorobliwy ruch i zaczęły tamować emigracyę. Wyszły przy tem na jaw niesłychane nadużycia, jakich dopuszczali się na biednym ludzie różni prywatni ajenci. Wyciskali oni ze swych ofiar grosz, podprowadzali ku granicy, a potem sami znikali. Dodać należy, że ajenci tutejsi byli w porozumieniu z węgierskimi i prowadzili wywóz popisowych na znaczną skalę. Starostwo nowotarskie ukarało około 20 takich ajentów grzywnami do 500 koron, a przymknęło 12. Równocześnie odbyły się rewizye u różnych osób w Nowym Targu, Czarnym Dunajcu, Zakopanem itd Pomimo to emigracya nie ustała. Dzień w dzień ktoś jedzie do Ameryki, dzień w dzień kogoś wracają lub aresztują. Często zdarzają się także wypadki, że parobczak lub dziewczyna jedzie — sama nie wie, gdzie, po co, bez żadnych dokumentów. Nic też dziwnego, że tacy lekkomyślni emigranci stają się potem łupem różnych ajentów i dają im się wyzyskiwać często do ostatniego grosza. Kto musi jechać w świat za zarobkiem, ten powinien przedewszystkiem wystarać się o pasport — i to nie tylko mężczyzna, ale i kobieta. Z pasportem wszędzie można iść śmiało.

Wypadek w lesie. Dnia 6 listopada zabiła sosna w lesie za stacyą w Nowym Targu dwa konie Jana Długopolskiego Myrdzioka i Jędrzeja Długopolskiego Krzywego z Długopola. Szkoda wynosi przeszło 1000 koron. Wyrobnik, niejaki Surowiec, który był po części winnym wypadku, ponieważ nie przypilnował okopanej sosny, z rozpaczy chciał nawet popełnić samobójstwo, w czem atoli mu przeszkodzono.

† Ks. Tomasz Ciszek, rodem ze Starego Bystrego, proboszcz w Milówce, zmarł dnia 6 listopada w 70 roku życia, w 42 kapłaństwa.

Omyłka druku. Część nakładu poprzedniego numeru „Gazety Podhalańskiej" nosi numer porządkowy 47, zamiast 46. Stało się to wskutek omyłki. Czytelnicy, składający rocznik, raczą sobie poprawić tę omyłkę. Dopiero niniejszy numer „Gazety Podhalańskiej" jest 47-my.

Wiceprezydent Dembowski w domu zdrowia nauczycielstwa. Z Zakopanego donoszą: Dnia 9 listopada przybył tu wiceprezydent Rady szk. kraj. Dembowski, celem omówienia sprawy budowy szkoły przemysłu drzewnego. Pomimo, iż konferencye w tej sprawie i audyencye zajęły mu prawie dzień cały — to jednak znalazł chwilkę czasu, by zobaczyć Dom Zdrowia nauczycielstwa polskiego. P. wiceprezydent zwiedził dokładnie Dom Zdrowia — wypytywał się o potrzeby, ze szczególną zaś serdecznością odnosił się do przebywających tu kuracyuszy, którzy przedstawiali swoje prośby i żale.

Na pogorzelców Jordanowa. Z Zakopanego piszą nam: Wielki pożar, który przed kilku dniami wybuchł w Jordanowie, pozbawił dachu przeszło 20 rodzin tamtejszych. Domy i chaty, które padły pastwą pożaru, były przeważnie nieubezpieczone, to też nad dotkniętymi tą klęską, którą potęguje straszny nieurodzaj tegoroczny, zawisło widmo głodu. Goście zakładu dra Chramca, za inicyatywą gospodarstwa, pragnąc przyjść w pomoc nieszczęśliwym, urządzili w zeszłym tygodniu na ich dochód tombolę, która przyniosła dochodu 176 koron. Równocześnie na Bratnią Pomoc w Zakopanem złożyli goście zakładu dra Chramca 52 kor.

Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się datkami do tak poważnego wyniku finansowego, a w szczególności pensyonatowi „Warszawianka", szkole pp. Praussów, oraz pp. Tomaszewskiemu, Komendzińskiemu, Béze i Spółce handlowej za hojne datki w fantach.

Oszustki. Władze krakowskie czynią poszukiwania za dwiema młodemi kobietami, Maryą Wernerówną i Heleną Śliwińską, które popełniły w Zakopanem i Krakowie cały szereg oszustw i gdzieś zbiegły. W Zakopanem odgrywały rolę dam z towarzystwa i podawały, że pochodzą z Królestwa Polskiego.

Aresztowanie podpalacza. Pod zarzutem zbrodni podpalenia aresztowano w niedzielę w Krakowie 29 letniego Roberta Arendarczyka z Jordanowa, który się zwierzył przed swoim znajomym, iż podpalił w Jordanowie dom swego szwagra Mrugacza, wskutek czego spłonęło kilkanaście domów.

Pożar w Limanowej. W zeszłym tygodniu zaalarmowano mieszkańców Limanowy wieścią o pożarze,

który wybuchł w składzie spirytusów Fränkla. Przybyła na miejsce straż pożarna skonstatowała, iż obok składu spirytusów zapaliły się wióra drzewne, w których opakowane były flaszki. Kto spowodował pożar, który w kilku minutach w zarodku został ugaszony — niewiadomo.

Ofiary pijaństwa. Z Twardoszyna (Orawa) piszą nam: W parafii twardoszyńskiej zaszły bardzo smutne wypadki. Oto dnia 8. listopada odjechał z domu, z Niżnego Stepanowa 40-letni Andrzej Palider ze swoim teściem, 70-letnim I. Mrowcą. Wracając do domu, musieli przejechać przez rzekę Orawę. Tu trzeba powiedzieć, że obaj radzi widzieli wódkę. Woda jest teraz mała, ale musieli wypić dość godnie, skoro obaj się utopili. Koń z przednią karą wymotał się z wody i wracał nazad do Ujścia, a chłopi zostali we wodzie. Starszego Mrowcę znaleziono na drugi dzień w sobotę, a Palidera w niedzielę, przy składzie drzew w Twardoszynie. Obaj pochodzili ze Zakopanego.

Drugi wypadek zdarzył się z niedzieli na poniedziałek w nocy, w Krasnejgórce. Rządowy drożny Pleś, wyszedł w nocy z izby w stanie bardzo nietrzeźwym i położył się w polu. Rano znaleźli go sąsiedzi już zmarłego. Kiedyż nareszcie lud nasz nauczy się czegoś z podobnych wypadków?

Droga automobilowa na Węgry. Sekcya samochodowa Związku turystycznego donosi, że uczęszczana silnie przez samochody droga węgierska między Jaworzyną a Barlangliget, prowadząca od gościńca krajowego Zakopane—Morskie Oko w kierunku na Bialskie Groty, znajduje się oddawna w zaniedbanym stanie. Z inicyatywy sekcyi samochodowej zajął się sprawą tą węgierski „Kiralyi Magyar Automobil Club“ i wyjednał u rządu węgierskiego gruntowną naprawę tej drogi, leżącej na jednym z pięknych szlaków wycieczkowych pomiędzy naszym krajem a północnymi Węgrami.

Zjazd marszałków powiatowych. Dnia 4 listopada obradował Zjazd marszałków powiatowych w gmachu sejmowym w sali Unii lubelskiej we Lwowie. Obradom przewodniczył br. Moysa Rosochacki, a następnie ks. Władysław Sapieha. Dr Lisowiecki przedłożył referat w sprawie akcyi zapomogowej rządu. W dyskusyi wziął udział także namiestnik Korytowski i nadmienił, że rząd nie tylko obecnie spieszy z pomocą, ale rozwinie ją także i na wiosnę, gdy rolnikom będzie potrzeba funduszów na zasiewy. W sprawie akcyi zapomogowej rozwinęła się obszerna dyskusya. Uchwalono prosić rząd, aby akcyą tą objął także średnią własność i dzierżawców, oraz, aby zasilił kasy Raiffeisena funduszami na niski procent, celem niesienia pomocy rolnikom.

P. Sroczyński przedłożył referat w sprawie regulacyi rzek. W końcu p. Krzeczunowicz przedłożył referat w sprawie budowy kanałów. Po obszernej dyskusyi uchwalono wezwać rząd, aby przystąpił do wykonania ustawy z roku 1901 i przy budowie kanałów uwzględnił także kanał od Sanu do Dniestru, ważny dla wschodniej części kraju. Sprawę ustawy drogowej polecono osobnej komisyi, która ma przestudyować wypracowany w tej sprawie referat i zwołać specyalne posiedzenie marszałków.

Aresztowanie księdza Szpondra. Policya krakowska aresztowała znanego na Podhalu ks. Szpondra pod zarzutem uprawiania pokątnej agitacyi emigracyjnej. W sprawie tej pisze „Głos Narodu“, co następuje: „Działalność ks. Szpondra na polu emigracyjnem, którą już niejednokrotnie przyszło nam potępić, zatamowana w swoim czasie zamknięciem Tow. św. Rafała, nie skończyła się jednak, niestety, uprawiał on dalej, jak się okazało, pokątną agitacyę emigracyjną i to ostatnie spowodowało jego uwięzienie. Dodać należy, że ksiądz Szponder już od dłuższego czasu zaniechał najzupełniej zajęć duszpasterskich i wogóle funkcyi swego zawodu nie sprawował, a nawet nie podtrzymywał z duchowieństwem żadnych stosunków. Jego los jest smutnym przykładem upadku tych jednostek, które w ten lub inny sposób sprzeniewierzają się swej dostojnej misyi kapłańskiej. Aresztowania dokonał st. komisarz Dr Gutkowski. W chwili, gdy ks. Szpondrowi oświadczono, że jest aresztowany, chwycił za brzytwę i chciał sobie odebrać życie. W tej chwili inspektor policyi Czupil wyrwał mu brzytwę i przeszkodził w samobójstwie. Aresztowanie nastąpiło na polecenie sędziego śledczego Dra Neusera. Przedmioty zakwestyonowane w mieszkaniu ks. Szpondra odesłano do sądu.

Między zakwestyonowanemi rzeczami znajdują się ubrania góralskie. Jak się okazuje, emigranci, wysyłani przez ks. Szpondra, rekrutowali się przeważnie z Podhalan. Przyjeżdżali oni zazwyczaj do Bonarki, stąd prowadzono ich do Krakowa, gdzie zrzucali swoje ubrania, a przebierali się na „miastowych“, nawet — jak stwierdzono — przyprawiano im brody i wąsy, aby wyglądali starzej. W ten sposób ucharakteryzowani, wsiadali do pociągów w Łobzowie i stąd dalej jechali do Ameryki. Ks. Szponder zwrócił się z prośbą do obrońcy Dra K. Krzaklewskiego o objęcie obrony i wniesienie sprzeciwu przeciw aresztowi śledczemu“.

Uczniowie szpiegami rosyjskimi. W Krakowie odbyła się rozprawa sądowa przeciw dwom byłym uczniom krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej, 21-letniemu Eugeniuszowi Gajewskiemu i 21-letniemu Adamowi Ożądale, oskarżonym o szpiegostwo. Obiecujący ci młodzieńcy bez żadnych namów sami zgłosili się w Warszawie do rosyjskiego sztabu generalnego i zostali przyjęci w poczet rosyjskich szpiegów politycznych i wojskowych. Za usługi, oddawane Moskalom, dostawali do Krakowa znaczne przesyłki pieniężne. Jeden z tych drabów wpisał się nawet do „Strzelca“ i zdradzał po kolei wszystko, co tylko mógł, przed Moskalami. Sąd skazał Gajewskiego na dwa lata, a Ożądałę na półtora roku więzienia.

Piękny objaw. Gospodarze parafii Ostroróg w Wiel-

kopolsce ofiarowali dla biednych wychowanków bursy Grunwaldzkiej T. S. L. we Lwowie jeden wagon ziemniaków (100 ctn.) i opłacili przewóz pospieszny w kwocie 140 marek pruskich. Ten dar naszych braci w Poznańskiem należy zanotować, jako piękny objaw poczucia solidarności narodowej, zwłaszcza w chwili klęski i nieszczęścia Polaków innego zaboru.

Kongres katolicki w Budapeszcie. W tych dniach odbył się kongres katolicki w Budapeszcie. Zjechało się wyżej 3000 katolików. Nabożeństwo w katedrze św. Stefana na pomyślność obrad odprawił ks. prymas Czernoch. Ks. dr A. Giesswein wygłosił kazanie o edykcie medyolańskim.

Aresztowanie lekarza w Podgórzu. Podaliśmy w zeszłym numerze krótką wiadomość o aresztowaniu w Podgórzu niejakiego dra Izaaka Goldbergera, lekarza, pod zarzutem, iż dokonał niedozwolonej operacyi lekarskiej na pewnej młodej kobiecie. Nie pisaliśmy o tem szerzej, bo i tak już mamy opinię zacofańców i antysemitów, no... ale skoro nawet socyalistyczna gazeta „Naprzód“ zajęła się tą nową gwiazdą żydowską, pozwolimy sobie powtórzyć za nią kilka eleganckich „kawałków“ z życia tego pana. Otóż „Naprzód“ z dnia 7 listopada między innemi pisze: „Jako właściciel realności, jednej z największych w Podgórzu, dr Goldberger zdzierał ze swych lokatorów niesłychanie wysokie czynsze, a w szczególności gnębił kupców, którzy mają w jego domu sklepy, a nie mogą się wyprowadzić, gdyż nie znaleźliby łatwo innych, odpowiednich lokalów. Jako gospodarz wyzyskiwał stróżów, obarczając ich ogromną pracą za nędznem wynagrodzeniem. Jako lekarz był „specyalistą“ do wszystkiego. Podejmował się leczenia cięższych wypadków chirurgicznych, jak np. złamań kości; dotyczących chorych odstawiał do szpitala Braci Miłosierdzia, gdzie leczono ich i zakładano potrzebne opatrunki bezpłatnie, a dr Goldberger ściągał od tych pacyentów wysokie honorarya (zapłaty). Z zamiłowaniem zajmował się praktyką położniczą, jako najbardziej rentowną, mimo, iż znany jest w mieście z niesłychanego niechlujstwa, ma stale brudne ręce i nieobcięte paznogcie, nie podziela nowoczesnych poglądów na aseptykę, a instrumenty położnicze nosi w kieszeni. Specyalnością dra G., który jest także lekarzem sądowym (!!), jest wydawanie pobitym świadectwa lekarskiego dla sądu, t. zw. „visum repertum“; conajmniej trzy czwarte wszystkich sądowych świadectw tego rodzaju w Podgórzu wychodziło z pod pióra dra Goldbergera. Praktykę lekarską zdobywał wszelkimi możliwymi środkami, wałęsał się po Rynku, zwłaszcza w dni targowe, wypytywał przybyłych chłopów, czy nie potrzebują porady lekarskiej, a w danym razie zwabiał ich do swego pokoju ordynacyjnego i tam wykonywał operacyę na... ich kieszeni. Wezwany do chorego, odwiedzał go także na drugi i trzeci dzień, aczkolwiek nie zachodziła potrzeba i chory go wcale nie wzywał, a za każdym razem energicznie dopominał się o honoraryum, a przynajmniej o dwie szóstki na fiakra (którego wcale nie użył); przy wizytach nocnych żądał prócz honoraryum szóstki na bramę (choć mieszka we własnym domu). Zachodził często pod mieszkania innych lekarzy i zabierał im pacyentów, zwłaszcza, gdy widział furę, stojącą przed mieszkaniem którego z lekarzy: podawał się także za lekarza Kasy chorych, a od wprowadzonego w błąd chorego robotnika domagał się zapłaty honoraryum. Wyjeżdżał w pogoni za pacyentami na wieś, zwłaszcza do Skotnisk, na skutek czego nazywano go w mieście doktorem skotnickim. Przyjechawszy na wieś, obchodził chłopów, dopytując się, czy nie potrzeba pomocy lekarskiej. Sprawki jego często zajmowały czas w radzie honorowej Izby lekarskiej“.

Cmentarz w płomieniach. Z Królestwa Polskiego donoszą o niezwykłym wypadku, jaki się wydarzył we wsi Liszkowicach. Oto z powodu nader pogodnych i ciepłych dni obecnej jesieni, wysoka, nigdy nie koszona trawa na miejscowym cmentarzu zamieniła się w suche siano. W dzień Wszystkich Świętych, od świecy płonącej na mogile, zajęła się sucha trawa, i nim zdołano ogień umiejscowić, cmentarz stanął w płomieniach. Pożar trwał dwie godziny. Na cmentarzu wszystkie krzyże i nagrobki spłonęły, nim ludzie zdołali przedsięwziąć jakieś środki w celu stłumienia ognia. Gdy nazajutrz udano się na zgliszcza cmentarne, na jednym z grobów znaleziono nieżywą 60-letnią staruszkę, która widocznie, zaskoczona przez płomienie, nie zdążyła uciec i znalazła śmierć w płomieniach.

Aresztowanie 89 żydów. W niedzielę aresztowano w Warszawie 89 żydów, trudniących się wyławianiem i następnie sprzedawaniem dziewcząt do domów rozpusty. Żydzi ci urządzili sobie w niedzielę posiedzenie w jednej kawiarni warszawskiej i tam się naradzali, jak dalej prowadzić handel żywym towarem. Ponieważ warszawskie gazety polskie już od dłuższego czasu zwracały uwagę na tych drabów, zajęła się nimi wreszcie i policya. Wielu z tych żydów przybyło na jarmark ludzki aż z Argentyny.

Proces o mord rytualny zakończony. Jak to już donosiliśmy, w Kijowie odbył się proces przeciw żydowi Bejlisowi, oskarżonemu o to, że zamordował chłopca Juszczyńskiego dla celów rytualnych, tj. aby zeń utoczyć krwi na mace. Proces ciągnął się cały miesiąc. Ostatecznie sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie co do samego morderstwa i sposobu wykonania go, zaprzeczyli jednak, aby tej zbrodni dokonał Bejlis. Wobec tego Bejlis został wypuszczony na wolność. Wyrok uwalniający wywołał w całej Rosyi ogromne wrażenie. Zachodzi obawa pogromów żydowskich.

Następstwa żartu. Z Białki donoszą nam, że gospodarz Kempus, którego w sklepie postrzelił „z żartu“ kilkunastoletni syn tamtejszego żyda Kemplera, po długich męczarniach zmarł w szpitalu zakopiańskim. Oto

są następstwa „żartu“. Sekcya zwłok odbyła się dnia 14 listopada.

Nowe książki, nadesłane do Redakcyi „Gazety Podhalańskiej“: Michalina Mossoczowa: Ks. Józef Poniatowski, obrońca honoru Polaków. Opowiadanie historyczne. Kraków 1913.

Dr Adorján Divéky: Kossuth wobec powstania styczniowego. Lwów 1913.

Ks. Józef Dziedzic: Żyd we wsi. Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie.

Kasper Wojnar: Wojna bałkańska a sprawa polska. Lwów 1913.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi. Pan J. W. w Ustroniu na Śląsku: Dziękujemy za tak serdeczny list. Numera zaległe wysłaliśmy.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

RENDEZ-VOUS

przejezdnych.

Obszerny lokal gościnny z bufetem i gorącą kuchnią

STANISŁAWA GIŻYCKIEGO

w Nowym Targu, Rynek 31.

Koncesyonowana sprzedaż wszelkich trunków i spirytusu

Największy skład win węgierskich, austryackich, hiszpańsk. i francuskich.

STARE WINA TOKAJSKIE.

Piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego marki B. B. w syfonach 5 litr. do domów za poprzednim zamówieniem.

!! WSZELKIE DELIKATESY !!

51. 35—38

Nowo otwarta apteka

przy ulicy SZAFLARSKIEJ l. 3. **5.** 25—26

Stanisława Reczyńskiego w Nowym Targu

poleca przetwory chemiczne z pierwszorzędnych fabryk, wszelkie środki toaletowe i kosmetyczne, krajowe, zagraniczne i własnego wyrobu. — oryginalną malagę i koniak francuzki, wody mineralne, naturalne i sztuczne.

STOLARNIA Józefa Jończego

w Nowym Targu przy ul. Kolejowej. 32. 46—52

Wykonuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, a mianowicie: kościelne, meblowe, urządzenia sklepowe, kancelaryjne i budowlane. Materyał na roboty doborowy i suszony w parowej suszarni. Oraz wielki wybór mebli, luster i obrazów.

Przekonajcie się!



A przyznacie sami, że najlepsze

Kawy i Herbaty

oraz wszystkie inne artykuły spożywcze, sprzedaje po najniższych cenach tak hurtownie jako też i częściowo

HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH I WIN

pod firmą **96** 1—

Kazim. DWORSKI

w Nowym Targu, Rynek l. 13.

Przy zakupnie towarów można korzystnie wymieniać dolary ameryk.

Królewiacy, oświatowcy, niepodległościowcy zakupujcie masowo dla czytelni i książnic niezmiernie interesującą, bojkotową, świeżo przez **Ks. Józefa Dziedzica** wydaną książeczkę:

„Żydwewsi"

u autora w Nowosielcach Kozickich p. Wojtkowa za przesłaniem 1 kor. opłatnie, przy 10 egz. 25% opustu, przy 50 egz. 50% opustu.

88. 6—12

Jesionowe deski lub kłody

2¼ cala grubości, długości 2, 4 i 6 metrów, ścięte najpóźniej wiosną b. r. poszukuje za gotówkę

St. Zdyb i Ska w Zakopanem,

Krupówki. 89. 6—6

Pośredniczącym duże wynagrodzenie.

Z dniem 1-go stycznia 1913 otwartą została

DRUGA APTEKA **33.** 40—45

w Zakopanem przy ulicy Kościeliskiej l. 24.

W sklepach Kółek rolniczych, w trafikach, u kramarzy na jarmarkach

domagajcie się, by Wam sprzedawano tylko

„KALENDARZ PODHALAŃSKI"

NA ROK 1914.

82

Cena egzemplarza 70 halerzy! Przy większych zamówieniach w Administracyi „Gazety Podhalańskiej" (Nowy Targ dom „Sokoła") znaczny opust!

Pierwsza elektromotorowa

miejska

FABRYKA CEGIEŁ

W NOWYM TARGU

poleca znaną z dobrej jakości i w wielkim wyborze cegłę maszynową i ręczną, oraz podwójnie prasowaną po cenach bardzo umiarkowanych. **3.** 47—52

Fabryka wyrobów masarskich

JÓZEFA GALICY

:-: W ZAKOPANEM UL. KRUPÓWKI :-:

urządzona według najnowszych wymagań hygienicznych, zaopatrzona w największą na Podhalu sztuczną chłodnię o popędzie maszynowym.

Poleca swoje wyroby masarskie pierwszorzędnej jakości, po cenach bardzo przystępnych. Dla Kółek, Sklepów, Gospód znaczny opust. Zamówienia pocztą wysyła odwrotnie.

59. 35—41

Pierwsza na Podhalu

elektromotorowa

Fabryka masarska

wyrób szynek i wędlin, różnego gatunku, oraz

wyrąb i sprzedaż mięsa

Józefa Rajskiego

w Nowym Targu. **2.** 47—52

NOWOTNY i Ska.

Sprzedaż węgli i koksu w Nowym Targu

poleca:

koks i węgle krajowe, górnośląskie, oraz z Królestwa Polskiego po najtańszych cenach. — Dla Kółek i Spółek rolniczych ulgi w spłatach. — Przy większym odbiorze znaczny rabat. — Firma posiada zastępstwa najlepszych kopalń węgla krajowych i z Królestwa Polskiego. **10.** 47—52

NAJWIĘKSZA NA PODHALU HURTOWNIA

Składnica i Sklep Kółka roln. w Nowym Targu

(Stowarzyszenie zarejestrowane z ogran. poręką)

. ˙. w RYNKU, obok Rady powiatowej . ˙.

poleca po cenach konkurencyjnych wszelkie towary spożywcze i rolnicze w zakres handlu wchodzące.

66 Sklepów zakupuje towary w Składnicy na bardzo korzystnych warunkach.

TOWAR ZAWSZE ŚWIEŻY, DOBOROWEJ JAKOŚCI. SPROWADZANY WAGONOWO Z PIERWSZEJ RĘKI.

RZETELNA WAGA I OBSŁUGA!

P. T. Członkowie-udziałowcy otrzymują 2% premii towarowej i 7% dywidendy od udziałów.

95. 3—8

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Gazety Podhalańskiej".

Magazyn towarów galanteryjnych

Stanisława Giżyckiego

w Nowym Targu

poleca po najniższych cenach:

bieliznę męską, skarpetki, rękawiczki kołnierze, krawatki, buty amerykańskie

SWEATERY I CZAPKI

pończochy, rękawiczki, kołnierzyki damskie i dziecinne.

SKŁAD PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH.

52. 35—38

Towarzystwo rolniczo-zaliczkowe

W NOWYM TARGU

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędności na 5% i udziela pożyczek wekslowych i hipotecznych na dogodnych warunkach. **9.** 47—52

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.